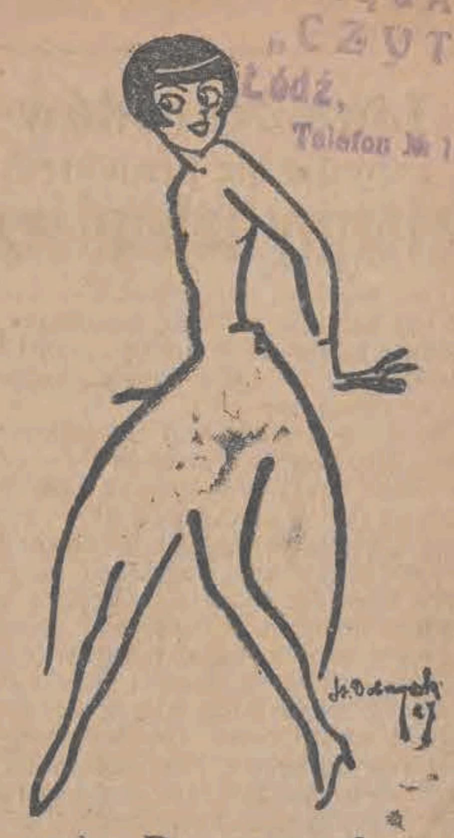
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 16 CZERWCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 166



Zula Pogorzelska ulubienica Warszawy i Łodzi występuje gościnnie w „Casinie".

Terorem na teror
odpowiada Rosja antysowiecka.
Ludność Moskwy drży w oczekiwaniu krwawych represyj siepaczy czrezwyczajki.

Moskwa, 16 czerwca.

Wśród ludności Moskwy nastrój podniecony wzrasta z każdą godziną.

Obawiają się nowych zamachów na wybitnych działaczów komunistycznych, a w ślad zatem nieuniknionych nowych aresztowań, wyroków i t. p. represji.

Zamordowanie członka Akademji komunistycznej, Ginsburga, było bezwątpienia dziełem kontrrewolucjonistów. Okazuje się bowiem, że zabójca pozostawił na piersiach swej ofiary kartkę z napisem donoszącym, iż mord ten jest odpowiedzią i zemstą za niedawne rozstrzelanie przez czrezwyczajkę 20-tu wybitnych osobistości z obozu wrogiego Sowietom.

***

Moskwa, 16 czerwca.

Centrala G. P. U. ogłosiła oświadczenie, iż w razie ponownego zamachu na działaczów komunistycznych na terenie Sowietów lub zagranicą, podjęte będą nowe represje.

Aresztowano 25 wybitnych osobistości, które mają być rozstrzelane na wypadek zamachów antysowieckich.

***

Z Charkowa donoszą, że sąd doraźny w Humaniu skazał członka ukraińskiej narodowej organizacji: Hajenka, Wowka, Waluka i Czadczuka na karę śmierci, za napady na urzędy sowieckie i zabójstwa urzędników komunistycznych. Wyrok wykonano.

Moskwa, 16 czerwca.

We Władywostoku rozstrzelano 4 b. oficerów armji carskiej za rzekomą ucieczkę z więzienia.

***

Londyn, 16 czerwca.

Dzienniki donoszą z Rygi, iż w Moskwie rozstrzelano znowu 28 b. oficerów carskich.

W ten sposób liczba straconych w ostatnim tygodniu w Moskwie zaokrągliła się do 100 osób.

***

Moskwa, 16 czerwca.

Obiega tu pogłoska, iż grupa Stalina zwróciła się do opozycji Trockiego z propozycją pojednania.

Trockij odrzucił jednak tę propozycję, zaznaczając, iż nie chce ponosić współwiny za załamanie się rewolucji.

Pojednanie — zdaniem jego, — będzie możliwe tylko wówczas, gdy rząd sowiecki opracuje jasny program działania.

Opanowanie dworca głównego w Warszawie
przez wielotysięczne rzesze wielbicieli cadyka-cudotwórcy.
Bieg na przełaj, wyścig dorożek i samochodów, run na kasy, połamany automat.

Z Warszawy donoszą:

Niesamowite sceny rozgrywały się onegdaj w śródmieściu, na dworcu Głównym oraz w daleko-bieżnym pociągu Warszawa — Rzym. Żegnano cadyka-cudotwórcę z Góry Kalwarji, Abrama Mordkę Altera, który wyjeżdżał do Palestyny na ślub swego bratanka.

O godz. 12-ej w południe przed domem nr. 72 na ulicy Siennej, gdzie zatrzymał się rabbi, zebrał się tłum rozentuzjazmowanych sympatyków.

Zbiorowisko ludzkie potężniało z minuty na minutę, a po upływie kwadransa ruch kołowy został zatrzymany. Wysiłki policji spełzły na niczem. Wszystkie pojazdy musiano kierować okólną drogą.

Znienacka rozeszła się pogłoska, że cadyk udaje się na dworzec.

I oto kilkutysięczny tłum ruszył galopem, rekwirując po drodze dorożki, samochody, wciskając się siłą do tramwajów.

Można było podziwiać niezwykłe wyścigi koni dorożkarskich, które ostatkiem sił wlokły za sobą przeładowane wehikuły. Przy zbiegu ulicy Siennej i Marszałkowskiej utworzył się zator.

Krzyki, trąbki samochodowe i przekleństwa woźniców zmieszały się z głosami zrozpaczonych funkcjonarjuszów policji.

Wyścig trwał aż do dworca, gdzie tłum zaatakował wszystkie okienka kasowe i automaty z biletami peronowemi. Wśród pasażerów oczekujących na pociągi wynikło zamieszanie, bowiem nikt nie wiedział co się dzieje, a gwałtowny run na kasy miał wszelkie znamiona paniki.

Nagle gwałt! W jednym z automatów peronowych zabrakło biletów peronowych. Przyleciał urzędnik, napełnił skrzynkę, lecz nie zdążył odejść, bowiem drugi automat przestał funkcjonować. Okazało się że ktoś wrzucił za jednym zamachem kilka monet 20-groszowych.

Na peronie działy się tragikomiczne sceny. Gdy cadyk, wprowadzony bocznem wejściem ukazał się w oknie wagonu sypialnego, powstał taki tłok, iż mowy być nie mogło o dostaniu się do pociągu normalną drogą.

Wszyscy wielbiciele chcieli zamienić z odjeżdżającym jedno zdanie, a przynajmniej dotknąć się ręką do wagonu.

Niektórzy włazili na dachy sąsiednich pociągów, inni na bufory, to znów, manewrując łokciami i tamosząc bliźnich — torowali sobie drogę.

Cadyk, stojąc w oknie, ocierał pot kroplisty z czoła. Na okrzyki i wiwaty nie odpowiadał osobiście, lecz za pośrednictwem swego sekretarza, p. Pinkusa Lewina.

Gdy pociąg ruszył, zgiełk był tak wielki, iż na ulicy Marszałkowskiej płoszyły się konie.

Ogółem podczas uroczystego pożegnania ucierpiało zlekka kilkanaście osób.

Bestjalski czyn pijaków.
Oblali smołą kobietę i podpalili.

Bydgoszcz, 15 czerwca

Do jakiego rozwydrzenia dochodzą czasem pod wpływem alkoholu instynkty ludzkie, świadczy fakt, jaki zdarzył się w ostatnią niedzielę we wsi Mielżyn w powiecie gnieźnieńskim.

Do pijących w tamtejszej restauracji trzecił mężczyzn, przyłączyła się pewna zamężna kobieta, która wraz z nimi poczęła pić. W pewnej chwili, mocno podchmieleni osobnicy rzucili się na kobietę i zniewolili ją. Po dokonaniu zbrodniczego czynu, wywlekli ją z restauracji, oblali smołą i podpalili.

Na krzyki i jęki ofiary bestjalskich opryszków, nadbiegli gospodarze, którzy uratowali ją od niechybnej śmierci. Wszystkich zbrodniarzy aresztowano.

Konferencje finansistów w Nowym-Jorku.

Nowy Jork, 16 czerwca.

Z początkiem lipca odbędzie się tutaj konferencja pomiędzy reprezentantem Reichsbanku, Schachtem, dyrektorami banków emisyjnych Francji i Niemiec oraz Normanem, dyrektorem Federal Reserve Bank.

Konferencja będzie poświęcona omówieniu sytuacji finansowej Europy.

Rewolucja wojskowa w Brazylji.
Przeszło 40 trupów na polu walki.

Nowy Jork, 16 czerwca.

Z Buenos Aires donoszą:

W miejscowości Menohay w Brazylji wybuchła rewolucja wojskowa.

W starciu z oddziałami rządowemi poległa 44 ludzi.

Szczegółów brak.

Nowy lot przez Atlantyk
Kapitan Byrd w niedzielę wyleci z Nowego-Jorku.

Londyn, 15 czerwca.

(Agencja Telegraficzna „Express").

Kapitan marynarki Byrd rozpocznie lot przez Atlantyk w niedzielę o godzinie 8-ej rano według czasu europejskiego.

Śmierć 4-letniej dziewczynki
pod kołami furgonu.

Łódź, 16 czerwca.

Wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem ulica Przejazd u wylotu ulicy Zagajnikowej była widownią tragicznego i ścinającego krew w żyłach wypadku.

Ulicą przejeżdżał naładowany gruzem furgon, powożony przez woźnicę Marcina Kazimierczaka.

W pewnej chwili jezdnię **usiłowała przebiec** czteroletnia córka kolejarza, Halina Krawczyk, która jednak **wpadła pod koła** nadjeżdżającego wozu. Skutki tego wypadku okazały się **fatalne**, gdyż koła formalnie **zmiażdżyły dziecku głowę.**

Trupa nieszczęśliwej dziewczynki przewieziono do prosektorjum.

Wielki popyt na ruble carskie.
Anglia i Niemcy poszukują ich w Ameryce.

Berlin, 16 czerwca.

Od kilku dni daje się zauważyć na wielkich giełdach międzynarodowych silny popyt na carskie banknoty rublowe.

W czasie zupełnej ich dewaluacji, banknoty te w ogromnej ilości zakupione zostały przez amerykanów. Obecnie — jak słychać — finansiści amerykańscy otrzymali szereg zapytań z Europy, zwłaszcza z Anglji i Niemiec, po jakiej cenie byliby skłonni odsprzedać ruble carskie.

Wiadomość tę traktować należy z dużą rezerwą.

„Patentowany"
sposób na przepłynięcie kanału La Manche.

Paryż, 16 czerwca.

Rekordowe rzekomo przepłynięcie kanału angielskiego przez sokoła czeskiego okazało się oszustwem.

Burmistrz miasta Dover dementuje stanowczo wiadomość, jakoby przyjął pływaka, którego wcale nie zna. Pływak ten przybył do Dovru, sprowadził na brzeg fotografa, wlazł do wody na pięć minut i udał się do Paryża, gdzie wmówił posłowi czechosłowackiemu, że przepłynął kanał w rekordowym czasie.

Katastrofa okrętowa.

Kopenhaga, 16 czerwca.

Duński okręt „Hugo", płynący do Grenlandji, zatonął na Atlantyku.

Osiemnastu ludzi załogi i 4 pasażerów znalazło śmierć w falach oceanu.

Liga Narodów zajmuje się projektem reformy kalendarza

Jak wiadomo od szeregu lat omawiana jest potrzeba reformy kalendarza. W sprawie tej nawet utworzono przy Lidze narodów w Genewie komitet, zajmujący się tą sprawą.

Komitet ten omawiał już między innemi, także sprawę zniesienia świąt ruchomych, wypływających ze zmiennego terminu Wielkanocy. Pod tym względem projektowane jest ustalenie dnia Zmartwychwstania Pańskiego na pierwszą niedzielę kwietnia, a Kościół nasz nie jest, podobno, przeciwny w zasadzie przeprowadzeniu takiej reformy.

Inną kwestją, zajmującą mocno zwolenników reformy kalendarza jest nowy podział miesięcy tak, aby posiadały jednakową liczbę dni. Najświeższy co do tego i — przyznać trzeba — pomysłowy projekt podaje p. Z. J. Welier.

Według tego projektu należałoby wstawić dzień jeden bez daty, który nosiłby nazwę „Święta noworocznego", a a przypadałby w wigilję 1-go stycznia, poza tem zaś cztery dni takie, które odpowiadałyby datom zrównania lub przesilenia dnia z nocą.

Dni te nie miałyby również daty i nosiłyby nazwy: „Święta wiosny", „Święta lata", „Święta Jesieni" i „Święta zimy".

Zreformowany w ten sposób rok składałby się z 12 miesięcy po 30 dni i przedstawiałby się, jak następuje:

Styczeń: Święto Nowego roku i dni 30, od 1-go do 30-go.

Luty: Dni 30, od 1-go do 30-go.

Marzec: Od 1-go do 20-go, Święto wiosny i od 21-go do 30-go.

Kwiecień i maj po dni 30, od 1-go do 30-go.

Czerwiec: Od 1-go do 20. Święto lata i od 30-go.

Lipiec i sierpień po dni 30, od 1-go do 30-go.

Wrzesień: Od 1-go do 20-go, Święto jesieni i od 21-go do 30-go.

Październik: i **listopad** po dni 30, od 1-go do 30-go.

Grudzień: Od 1-go do 20-go, Święto zimy i od 21-go do 30-go.

W latach przestępnych przybywałby szósty dzień bez daty, odpowiadający 29-mu lutego w latach takich.

Wszystkie te dni bez daty byłyby dniami świątecznemi, obchodzonemi uroczyście.

Bezwątpienia projekt p. E. I. Weliera jest pomysłowy, pociągający, a nawet poetyczny, zdaje się jednak, że nie przezwycięży przyzwyczajeń odwiecznych i pozostanie w dziedzinie projektów nieurzeczywistnionych.

Wynalazek maszyny do liczenia pieniędzy zamienił młodego studenta w miljonera.

Młody student politechniki w Norymberdze, 20-letni Eiflaender, wynalazł dwie nowe maszyny do liczenia pieniędzy papierowych i monet.

Bank Rzeszy ofiarował wynalazcy 1.600.000 mk. za odprzedanie patentu, zaś pewna amerykańska grupa bankowa 6 miljonów dolarów.

Eiflaender przyjął drugą ofertę i wyjechał do Ameryki celem dalszych rokowań.

Wzrost antysemityzmu w Austrji.

W Wiedniu oraz na prowincji oustrjackiej obserwować można ostatniemi czasy, znaczny wzrost antysemityzmu. W W Wiedniu ujawnia się to w szczególności w życiu akademickiem; ekscesy antyżydowskie na uniwersytecie wiedeńskim są na porządku dziennym, a przywódcy ruchu antysemickiego starają się zaprowadzić w wiedeńskich szkołach akademickich numerus clausus dla żydów. O wzroście nastrojów antysemickich na prowincji świadczy najlepiej akcja alpejskich uzdrowisk i letnisk, które w ulotkach propagacyjnych nazywają żydów niepożądanymi gośćmi. Akcja ta jest rządowi austrjackiemu wprawdzie nie na rękę, gdyż żydzi stanowią znaczny odsetek kuracjuszy i turystów, nie mniej jednak koła rządowe nic dotychczas nie uczyniły, by agitacji tej położyć kres.



Pani IRIS ASTEN ogłoszona została niedawno królową plaż kalifornijskich.

Napowietrzna limuzyna o trzech motorach oto nadatlantycki aeroplan przyszłości.

Techniczne nauki z lotów Lindbergha i Chamberlina.

Wspaniałe rekordy lotnicze dokonane w ostatnich dniach przez Lindbergha i Chamberlaina zajmują nadal prasę całego świata cywilizowanego. Bardzo ciekawie odnoszą się do nich niektóre dzienniki francuskie, **pragnąc wyciągnąć maximum wniosków praktycznych co do możliwości nawiązania stałej komunikacji między starym a nowym lądem.** Pod tym kątem widzenia rozpatrywane są i porównywane rekordy obu sławnych dziś lotników i mimo, że **lot Chamberlaina był dłuższy — palma pierwszeństwa pod względem technicznym przypada jego młodszemu wiekiem koledze.**

Clarens Chamberlain leciał bowiem bez określonego celu i bez wytkniętego z góry planu. Charlie Lindbergh natomiast zawczasu wytknął sobie marszrutę i określił z góry ilość godzin potrzebnych na jej wykonanie. Przewidywania jego okazały się zupełnie zgodne z rzeczywistością: od wytkniętej drogi nie odchylił się i czasu nie przekroczył, a przeciwnie nawet zużył mniej, niż przewidywał.

O cóż zaś chodzi w ewentualnych przyszłych lotach transatlantyckich, jak nie o dokładnie wytknięty kierunek drogi oraz o ścisły rozkład godzin odejścia i przyjścia aeroplanu, tak, jak to ma obecnie miejsce przy komunikacji pociągami na lądzie, lub okrętami na morzu? Zresztą sam Lindbergh przyznaje, że o ile fakt nieprzekroczenia czasu był zasługą jego i doskonałego motoru jego aeroplanu, to natomiast niezboczenie z drogi przypisuje on w bardzo wielkiej mierze sprzyjającym prądom powietrznym które gdyby były mniej sprzyjające **lub w stosunku do lotu boczne, mogłyby były spowodować bardzo znaczne odchylenie, idące kto wie, czy nie w setki kilometrów.**

Jak widać z powyższego, główną przeszkodą do nawiązania regularnej komunikacji pasażersko-pocztowej między Europą a Ameryką **są warunki atmosferyczne.** I dlatego też technicy zastanawiają się, jaki aeroplan jest najlepszy do przezwyciężenia atmosferycznych przeszkód.

Zresztą przeszkody te są różnego rodzaju, **mianowicie trzeba się liczyć również z dokuczliwem zimnem i słotą, panującemi często w różnych punktach oceanu.** Dlatego też pierwszeństwo przyznać należy aeroplanom o siedzeniach i kierownicach wewnętrznych, to jest takich, jak są zbudowane kryte automobile-limuzyny. Na takim to właśnie samolocie-limuzynie dokonał swojego lotu **Lindbergh, który przyznaje, że nie wie, czy byłby w stanie dokonać przelotu na aeroplanie otwartym, chociażby już z tego powodu, że od osiadającego się szronu mogłyby ulec poważnemu uszkodzeniu różne konieczne przyrządy i zegary do obliczeń, a co więcej topniejący szron mógłby przedostać się do wnętrza motoru i zepsuć go. Lindbergh przypuszcza nawet, że właśnie to było przyczyną ewentualnej katastrofy Nungessera i Coliego, którzy udali się w nadpowietrzną podróż w samolocie otwartym.**

Godny zastanowienia i ciekawy jest fakt, że wytrzymałość materjału, z którego zbudowany jest „Spirit of Saint Louis" i odporność jego karoserji uznane są za niedopuszczalne dla aeroplanów francuskich. Ten brak wytrzymałości karoserji **zastąpił Lindbergh swoim talentem i doświadczeniem w prowadzeniu aeroplanu, tak, że dał on z siebie maximum wysiłku przy minimum zużycia.** Nie można więc przyjąć jako regułę, że aeroplany nadatlantyckie pod względem budowy karoserji mają być wykonywane tak jak „Spirit of Saint Louis", bo byłoby to równoznaczne twierdzeniu, że najlepiej jest latać ze złamanem skrzydłem, ponieważ na takim właśnie aeroplanie przyleciał Orliński z Byrki do Warszawy...

Biorąc to wszystko pod uwagę dochodzą specjaliści francuscy do wniosku że plus-minus idealnym typem samolotu pasażersko-pocztowego dla połączeń nadatlantyckich jest wielki kryty samolot o trzech motorach. Jednakże motory te muszą pracować niezależnie od siebie, to znaczy, że popsucie się jednego z nich nie może wpływać na obniżenie się lotu, czy zmniejszenie jego chyżości, oraz na bezpieczeństwo.

Jednem słowem dwa motory, z trzech posiadanych przez aeroplan nadatlantycki, muszą stanowić, jak gdyby rezerwę na wypadek kolejnego się ich psucia.

Jedną z również nadzwyczaj ważkich trudności atmosferycznych, które należy przezwyciężyć, jest **mgła,** bo chociaż zdawaćby się mogło laikowi, że cóż może obchodzić lotnika mgła w powietrzu, gdy tak mało jest szans „spotkania się", to jednakże w praktyce pokazało się, że właśnie dzięki bocznym wiatrom, które znoszą aeroplan z wytkniętej drogi **lotnik musi wciąż szukać wzrokiem punktów orjentacyjnych.**

Dlatego też fachowcy zajęli się już sprawą odnalezienia takiej wagi samolotów, któraby z mniejwięcej idealną dokładnością mogła przeciwstawiać się wpływom bocznych prądów powietrznych, co pozwoliłoby na utrzymanie kierunku raz wziętego, a co zatem idzie nie koniecznem byłoby odszukiwanie terenowych punktów orjentacyjnych, których zresztą znalezienie podczas lotu nad oceanem jest niemożliwością nawet przy czystem powietrzu.

Tak, jak zwycięzcy Lindbergh i Chamberlain przysłużyli się sprawie praktycznego rozwoju komunikacji na dalekie dystanse, tak **zwyciężeni przez żywioły Nungesser i Coli są również pionierami nie mniej zasłużonymi, albowiem na tragicznym ich locie technicy i specjaliści w tej dziedzinie przekonali się o ujemnych stronach konstrukcji pewnego rodzaju aeroplanów.**

Precz z wprawianiem zębów.

Elektryzacja mózgu jako środek zapobiegawczy przeciw wypadaniu zębów.

Na kongresie dentystycznym w Gracu wygłosił dr. Józef Weinman, asystent kliniki uniwersyteckiej w Wiedniu, odczyt, który świat lekarski uznaje jako niezwykłą rewelację naukową.

Dr. Weinman ustalił przyczynę przedwczesnego wypadania zębów i znalazł sposób na skuteczne zapobieganie temu.

Powodem przedwczesnego wypadania zębów u ludzi jest złe działanie jednego z gruczołów mózgowych.

Przez odpowiednie stosowanie elektryczności pobudza się gruczoł do wzmożonej czynności i zęby siedzą mocno w szczękach.

Kuracja jest łatwa do przeprowadzenia i trwa krótko.



— Pan musi zredukować dwunastu urzędników.
— Ale ja mam tylko jedenastu!
— T monie nie obchodzi... Taki jest rozkaz!..

„A dwuch godzin czekania przed hotelem pan nie liczy!..“

Tragiczne skutki niedyskrecji szofera

spowodowały awanturę, bójkę i rozwód.

Z Warszawy donoszą:

Pan Ignacy K., żyjący z własnych funduszów, udał się wczoraj wieczorem wraz z żoną na przedstawienie do „Perskiego Oka“. W czasie przerwy do p. K. podszedł jakiś mężczyzna, którego żona przedstawiła mężowi, **jako przyjaciela z lat dziecinnych.**

Po kilkunastu minutach rozmowy, podczas której nowy znajomy wywarł na p. K. wrażenie b. solidnego człowieka, kapitalista zaproponował żonie, że pozostawi ją w teatrze pod opieką jej przyjaciela, a sam pojedzie załatwić kilka pilnych interesów, poczem uda się do jednej z cukierni na rogu Nowego Świata i Al. Jerozolimskiej, dokąd po skończonem przedstawieniu przyjedzie p. Fania z opiekunem.

Wobec zgody p. K. mąż jej wkrótce teatrzyk opuścił.

Około godz. 12 kapitalista załatwiwszy uprzednio wszystkie interesy, udał się do umówionej cukierni, sądząc że żona i p. Berman już na niego tam czekają, lecz mimo spóźnionej pory nie było ich tam. Pan K. usiadł przy stoliku, cierpliwie oczekując na przybycie p. Fani. Wreszcie około godziny 1-ej po północy przed cukiernię zajechała taksówka, z której w towarzystwie przyjaciela wysiadła pani K.

Kapitalista spostrzegłszy przybyszów, wybiegł na ulicę, Pan B., właśnie zamierzał uiścić szoferowi należność za jazdę, co widząc mąż p. Fani pośpieszył go wyręczyć.

Słuchając wyjaśnień żony co do tak spóźnionego przybycia z powodu przeciągnięcia się przedstawienia p. K. rzucił kierowcy 5 złotych i zamierzał wejść do cukierni, lecz szofer powstrzymał go.

— Panie, należy mi się jeszcze 6 złotych.

— Co? pan chce za przejazd z Marszałkowskiej na Nowy Świat 11 złotych?! — zaperzył się p. K.

— Tak, a 2-ch godzin czekania przed hotelem to pan nie liczy?

Panu Ignacemu K. krew uderzyła do głowy.

— Co pan mówi? Na kogo pan czekał? — pytał gorączkowo.

— No, na tych państwa.

Pani Fania krzyknęła, a towarzysz jej, zmieszany, poczerwieniał tylko, jak burak.

W tej chwili małżonek wydawszy chrapliwy okrzyk, **rzucił się z pięściami na pana B., usiłując przewrócić go na chodnik,** lecz napadnięty bronił się z zimną krwią, wzywając przytem przeciwnika do spokoju, ale gdy to nie pomagało, **jednem silnem uderzeniem powalił go na ziemię.** Pani Frania dostała spazmów.

Wokół „placu boju“ zaczęli zbierać się spóźnieni przechodnie i któryś z nich kazał nawet kelnerowi zadzwonić po policję.

Pan B. usłyszawszy to, skłonił się p. Fani oraz jej mężowi, który już zdążył się podnieść z chodnika, wsiadł szybko do taksówki..

Policjant zastał, przed cukiernią jedynie powaśnionych małżonków.

Epilogiem tej historji będzie sprawa rozwodowa.

Wstrząsające samobójstwo i morderstwo.

—:o:—

Wiarołomna żona nie mogła zaznać spokoju i dręczona wyrzutami sumienia rzuciła się pod pociąg.

—:o:—

Zrozpaczony małżonek zamordował amanta swej żony i oddał się w ręce policji.

Łódź, 16 czerwca.

Przed kilku laty w jednym z domów przy ulicy Kilińskiego mieszkało młode małżeństwo, państwo S.

On pochodził z zamożnej rodziny kupieckiej, ona w rok przed ślubem ukończyła gimnazjum w Łodzi.

Zapoznali się na prywatnym balu, a że ona była młoda, przystojna i ładna, on — elegancki, i bogaty, złączyła ich wkrótce gorąca miłość, która oboje zawiodła na ślubny kobierzec.

Małżonkowie kochali się nad życie. Była to

miłość szczera, prawdziwa,

jaką rzadko spotyka się w spółczesnych stadłach małżeńskich.

Pan. S. nadal prowadził szczęśliwie swe interesy w Łodzi i powodziło się im wspaniale. Przy ulicy Kilińskiego zajmowali wielkie pięciopokojowe mieszkanie, urządzone w najnowszym stylu.

W dwa lata po ślubie przyszła na świat córeczka. W domu państwa S. zapanowała wielka radość. Do dziecka przyjęto dwie bony. Krewni i znajomi nazywali ją „księżniczką Ziutą“.

Dziewczynka wrodziła się w matkę. Była naprawdę piękna i niezwykle rozsądna. Rodzice poświęcali dla niej wszystko co mieli.

Ziuta była osłodą ich życia, jedynym celem wszystkich dążeń i zamierzeń.

Przed czterema laty państwo S. przenieśli się do Gdańska, gdzie pan S. otworzył wielki sklep galanteryjny.

Na bruku gdańskim odwróciło się od nich szczęście.

Pan S. zachorował ciężko, choroba jego pochłonęła wiele pieniędzy, a w międzyczasie interes zupełnie się zmarnował.

Z wielkiego majątku nic nie pozostało.

Ale małżonkowie pocieszali się wzajemnie i nie rozpaczali.

Mieli „księżniczkę Ziutę“, która

była dla nich droższa niż wszystkie skarby na świecie.

Miłość dodawała im otuchy i odwagi.

Po upływie roku od chwili wyjazdu do Gdańska p. S. postanowił wyjechać do Ameryki gdzie miał brata i gdzie mógł liczyć na lepsze zarobki.

Interes w Gdańsku zlikwidował i po długiem, ciężkiem pożegnaniu z żoną i dzieckiem wyruszył na drugą półkulę.

Pan S. przystąpił jako spólnik do fabryki konserw brata i po upływie roku dorobił się znowu wielkiego majątku.

Był szczęśliwy. Mógł sprowadzić do Ameryki żonę i córkę.

Napisał więc list do żony, przysłał wszystkie potrzebne dokumenty i

z utęsknieniem oczekiwał przyjazdu żony i dziecka.

Szczęście pani S. również nie miało granic. Tęskniła ogromnie za mężem, którego w czasie rozłąki bardziej jeszcze pokochała.

Spakowała więc swe manatki, zabrała „księżniczkę Ziutę“ i wsiadła na okręt.

Luksusowy parowiec wiózł do krainy dolarów nie tylko panią S.

Byli tam emigranci z Polski, anglicy, francuzi, włosi i bogaci amerykanie, wracający do swej ojczyzny z wycieczek po Europie.

Między nimi zwracał uwagę pewien przystojny pięćdziesięcioletni mężczyzna, bogaty fabrykant, któremu udało się nawiązać znajomość z panią S.

Ponieważ oboje jechali do tego samego miasta, amerykanin zaopiekował się słomianą wdówką i nie odstępował od niej ani na chwilę.

Pewnego wieczoru

na okręcie wyprawiono bal.

W dancingowej sali orkiestra przygrywała gościom do tańca.

Pani S. położyła Ziutę do łóżeczka i w towarzystwie swego opiekuna zasiadła przy biesiadnym stole.

Amerykanin był tego wieczoru bardzo wesoły i zachwycał się piękną panią S., która śmiała się z jego komplimentów, przyjmując je za towarzyskie konwenanse.

Opiekun kilka razy zaprosił ją do tańca i zmuszał panią S. do picia szampana.

O godzinie 2-ej w nocy pani S. chwiała się już na nogach poprosiła więc swego opiekuna, by zaprowadził ją do swej kajuty.

Amerykanin chętnie służył swą pomocą, lecz zamiast do kajuty pani S.

zaprowadził ją do siebie.

Pani S. nie zdawała sobie sprawy z tego gdzie się znajduje i w sukni upadła na łóżko.

W głowie czuła zamęt... Czuła, że ktoś się nad nią pochyla... Z dala dolatywały stłumione dźwięki charlestona... Co potem było — nie pamięta...

— — — — — — — —

I stało się...

Po przybyciu do Ameryki pani S. wyznała wszystko mężowi. Nie oburzył się. Nazbyt był szczęśliwy. Zrozumiał, że

żona zdradziła go nieświadomie.

I wybaczył jej wszystko.

Ale mimo to na dnie duszy pozostał osad wielkiego żalu. Pan S. zmienił się w stosunku do żony. Widać było, że już jej nie kocha tak gorąco jak dawniej.

Pani S. wyczuwała to instynktownie. Nie mówiła o tem nigdy z mężem, ani on jej nie czynił żadnych wyrzutów, lecz to jakoś samo uwidaczniało się wszędzie...

Nie mogła tego przeboleć...

Pewnego dnia

rzuciła się pod koła kolejki podziemnej.

Mąż na wieść o samobójstwie żony o mało nie postradał zmysłów.

Pani S. pozostawiła list, w którym pisze:

— „Bez ciebie żyć nie mogę, z tobą — też żyć już nie potrafię... a więc wybacz poraz ostatni!“...

Następnego dnia całe miasto wstrząśnięte zostało straszliwem morderstwem.

Pan S.

zamordował amerykańskiego fabrykanta który shańbił jego żonę...

Mordercę aresztowano...

„Księżniczka Ziuta“ straciła więc matkę i ojca... Nieszczęśliwą dziewczynką zajął się stryj.

Straszny czyn szaleńca.

Elektromonter w napadzie szału strzelił do 3 osób a następnie pozbawił się życia.

Z Częstochowy donoszą:

Do mieszkania inż. Feliksa Dawidowicza, zgłosił się jego elektromonter Edward Kołtuniak, po należne mu 70 za roboty instalacyjne. Nie zastawszy go w domu zgłosił się on w kilka godzin później.

Kiedy przyszedł o g. 9 wieczór i upomniał się o należność, powstała sprzeczka między nim, a żoną Dawidowicza, w czasie której

Kołtuniak wyjął rewolwer i oddał dwa strzały w stronę Dawidowiczowej.

Na odgłos strzałów wybiegł z sąsiedniego pokoju syn Dawidowicza

18-letni maturzysta Józef, do którego również Kołtuniak oddał dwa strzały.

W tym momencie wypadła z kuchni służąca Anna Nowak. Szaleniec skierował i

do niej rewolwer i wystrzelił.

Kiedy postrzelona rodzina schroniła się do sąsiedniego pokoju i zabarykadowała drzwi, wtedy

szaleniec skierował rewolwer do siebie i wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Na krzyk rodziny zbiegli się sąsiedzi i dwaj lekarze, Stefan i Wacław Kolmowie, którzy opatrzyli rannych i odwieźli do szpitala miejskiego.

Zwłoki samobójcy zabezpieczono, aż do nadejścia sekcji.

Wypadek ten wywarł wstrzasaiace wrażenie w całem mieście.

Niesamowita przygoda pana Cypra.

Pobili go w piwiarni niewiadomo za co.

Na świecie dzieją się dziwne rzeczy. Szczególnie w Łodzi.

Przekonał się o tem w dniu wczorajszym Chaim Cyper, handlarz starzyzną.

Cyper do południa chodził po podwórkach i wydzierał sobie gardło nic więc dziwnego, że pragnienie zaczęło mu dokuczać dotkliwie wobec czego handlarz postanowił wstąpić do piwiarni na kufel piwa.

Cyper usiadł przy stoliku, worek i laskę odłożył na bok i z rozkoszą począł wychylać kufel, gdy nagle...

Człowiek nigdy nie wie co go czeka.

Nagle do piwiarni wszedł Abram Lubliński w towarzystwie nieznanego osobnika i obaj zbliżyli się do stolika, poczem Lubliński zaczął niemiłosiernie okładać Cypra pięściami, a jego towarzysz pomagał mu dzielnie.

Cyper zerwał się na równe nogi i broniąc się rękoma pytał napastników za co go biją, lecz oni nie zwracali na jego pytania najmniejszej uwagi, okładając go nadal pięściami.

Na krzyk napadniętego, nadbiegł właściciel piwiarni, który rodzielił walczących i zawezwał policjanta.

Lublińskiego zdołano zatrzymać, towarzysz jego zbiegł.

Niebezpieczne figle łobuzów.

Na drogach podmiejskich rzucają kamieniami w przejeżdżających szoferów i pasażerów.

Są to skutki braku należytego wychowania wśród młodzieży wiejskiej.

Łódź, 16 czerwca.

Coraz częściej dochodzą do nas skargi na nieodpowiedzialnych osobników, którzy, nie zdając sobie sprawy z tego, co czynią,

obrzucają kamieniami przejeżdżających po drogach zamiejskich szoferów i pasażerów,

lub płatają różne karygodne figle najgorszego rodzaju.

Ta złośliwa łobuzerja składa się przeważnie z wyrostków wiejskich, którzy nie mając latem nic innego do roboty, czyhają w lasach przydrożnych na przejeżdżające auta, by z niewytłumaczoną rozkoszą podbiec pod samą maszynę i odskoczyć w ostatniej chwili.

Inni znowu mają przyjemność z tego, że rozrzucają na drodze ostre kamienie lub gwoździe ostrzem do góry, aby uszkodzić opony i narazić pasażerów na kilkugodzinne czekanie w polu.

Odpowiednie rozporządzenia władz w kierunku zabezpieczenia mienia i życia wyjeżdżających samochodami na peryferje miasta, nie odnoszą, niestety, pożądanego skutku, albowiem trudno obstawić policją wszystkie drogi zamiejskie.

Policja sama pomóc w tym wypadku nie może, całe społeczeństwo więc winno w miarę możności spółdziałać z organami bezpieczeństwa publicznego, by ukrócić wreszcie swawolę łobuzów.

Odnosi się to przedewszystkiem do ludności wiejskiej która daje największy kontyngent tego nowego rodzaju „letnich" przestępców.

Wójt i sołtys ma w tej dziedzinie wdzięczne pole do wykazania swej energji i siły moralnej. Trzeba uświadomić szkodników, że płatane przez nich figle mogą pociągnąć za sobą ofiary ludzkie, a wtedy

przyłapany zbrodniarz oddany zostanie pod sąd i poniesie ciężką karę.

Rodzice na wsi tak samo niechaj zwrócą uwagę swym dzieciom, że nie godzi się udawać bandytów i napadać z ukrycia na przejeżdżające auta, wprawdzie bez wyraźnych zamiarów pozbawienia kogoś życia, lecz w niemniej zbrodniczym celu uczynienia szkód i narażania zdrowia ludzkiego.

Rodzice powinni ostrzec dzieci, w razie wypadku bowiem zamiast niepełnoletniego przestępcy

odpowiada przed sądem jego ojciec lub opiekun.

Głupie figle zawsze prawie kończą się tragicznie.

Stan naszych dróg nie jest wcale tak wyśmienity, by podróż autem bez przeszkód nawet i złośliwych żartów mogła być zupełnie bezpieczna.

Tembardziej więc, gdy pasażerom grozi niebezpieczeństwo ze strony awanturników, z nudów niewiedzących co robić.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że przepisy policyjne i kary nie uleczą tej bolączki radykalnie.

Sanacja winna sięgnąć głębiej — do

kwestji wychowania młodzieży wiejskiej.

Trzeba ją nauczyć uczciwości i przyzwoitego zachowania się, a wówczas zmniejszy się ilość skandalicznych wypadków na szosach.

Kto dziś odważy się podłożyć ostry kamień pod auto, jutro może rzucić się z nożem w ręku na przejeżdżającego kupca.

Od zbrodniczych żartów do prawdziwej zbrodni — tylko jeden krok.

—str.—



— Świetne wino!.. Pewnie już jest bardzo stare, co?..
— Nie wiem... Ale jedno jest pewne — ono już starsze nie będzie..



— Twoja nowa czapka bardzo mi się podoba... Ale mam wrażenie, że jest troszkę zaduża...
— Trudno sobie dopasować odpowiednią czapkę w restauracji...

Rekwizycja mieszkania

przez bezdomnego robotnika za namową francuskiej *„Ligi poszukujących mieszkań"*.

Jednem z najbardziej popularnych w Paryżu stowarzyszeń jest „Liga poszukujących mieszkań".

Ułatwia ona swym członkom wynajdywanie lokali i w razie procesów daje opiekę adwokacką.

Mieszkań jest jednak mało, potrzebujących coraz więcej, a gospodarze, jak wszędzie na świecie spekulują.

W ostatnim czasie rzucił zarząd Ligi rewolucyjne hasło:

„Nie czekajcie na przydział mieszkań, lecz jeśli ujrzycie wolny lokal, rekwirujcie go na własną rękę".

Na tem tle rozegrała się przed kilku dniami w Paryżu, przy Avenue Dausmenil, niezwykła scena.

Robotnik fabryczny, Paweł Lautard, niedawno ożeniony, ujrzał, iż w jednym z wytwornych domów opróżniają mieszkanie. Stały właśnie wozy meblowe i wynoszono sprzęty z 7-pokojowego mieszkania.

Lautard wślizgnął się do mieszkania, zatelefonował do swych towarzyszy, aby przywieźli mu jego rzeczy i poinformowali żonę. Zaledwie opróżnił się 7-pokojowy lokal, owładnął nim Lautard.

Można sobie wyobrazić, w jaki humor wpadł gospodarz, gdy dowiedział się o tak niezwykłej rekwizycji.

Lautarda próbowano usunąć przemocą z mieszkania, lecz „Liga poszukujących mieszkań" urządziła wielką demonstrację przed zarekwirowanem mieszkaniem i komisarz nie chcąc dopuścić do starcia z publicznością, cofnął oddział policji.

Sprawa rekwizycji oparła się o sąd.

Vivat semper wolny stan!

Propaganda bezżeństwa w obawie przeludnienia kuli ziemskiej.

Oryginalny testament lekarza angielskiego.

Osobliwością swego rodzaju jest testament dr. John Moore Swaina, lekarza z Long Clowson, w hrabstwie Leicester, w Anglji.

Cały majątek swój, wynoszący z górą 5 miljonów złotych przeznaczył dr. Swain na propagandę bezżeństwa.

Zdaniem testatora przyrost ludności jest niepożądany i wszystkiemi sposobami trzeba zapobiegać mnożeniu się ludzi, gdyż w przeciągu trzystu lat, grozi kuli ziemskiej przeludnienie.

Ludzie współcześni powinni już zacząć myśleć o przyszłości i starać się nie pomnażać rodu człowieczego.

Wątpliwa jest rzeczą czy rząd angielski dopuści do zrealizowania tego osobliwego testamentu, uważając poglądy Swaina za niemoralne.

Cień bandyty na sali sądowej.

Za ukrywanie głośnego opryszka 1 rok więzienia.

Z Warszawy donoszą:

Ponure dzieje ostatnich dni głośnego bandyty Wiktora Zielińskiego odżyły w procesie sądowym przeciw jego kochance, Kazimierze Jarzyna, vel Raczyńskiej i jej mężowi Kazimierzowi Raczyńskiemu.

Małżonkowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych w sądzie okrekowym pod zarzutem ukrywania Zielińskiego.

Wypełniona po brzegi sala przyglądała się z ciekawością Raczyńskiej, przystojnej brunetce, która stała się bezpośrednią przyczyną tragicznego końca słynnego opryszka.

Zieliński kochał ją i od dłuższego czasu był z nią w bliższych stosunkach. Działo się to zresztą za wiedzą Raczyńskiego.

Tęsknota za kochanką przypędziła bandytę w jej progi i to go zgubiło. Policja, pilnie tropiąca wszystkie osoby, mające styczność z Zielińskim, wpadła na jego ślad i nie wypuściła już zdobyczy z ręki.

W czasie zbrojnego starcia z bandytą w mieszkaniu Raczyńskiej, mąż jej otrzymał ciężki postrzał, lecz został wyleczony.

Na rozprawie małżonkowie spędzali winę wzajem na siebie. On dowodził, że żona, z którą źle żył i miał sie rozejść, przyjmowała jakiegoś nieznanego mu z nazwiska osobnika. Że był to Zieliński oskarżony dowiedział się dopiero po jego śmierci.

Raczyńska natomiast twierdziła, iż przyjmowała Zielińskiego pod presją ze strony męża.

Małżonkowie siedzieli wczoraj na ławie oskarżonych na dwóch jej końcach, bocząc się na siebie w sposób manifestacyjny.

Raczyńska zdradzała duże zdenerwowanie.

Sąd, po przesłuchaniu świadków, skazał małżonków Raczyńskich na rok więzienia.

Raczyńska wychodziła z sali płacząc i złorzecząc mężowi.

Najpiękniejsze kino świata

powstało w Ameryce kosztem 8 miljonów dolarów.

W Nowym Jorku powstało kosztem 8 miljonów dolarów nowe kino, przewyższające zbytkiem urządzeń wszelkie dotychczas istniejące podobne budynki.

Roxy's Theatre, bo tak się nazywa nowy teatr, mieści w widowni 6.200 ludzi, a foyer mieści około 4000 czekającej w ogonkach publiczności.

Zbudowany w stylu renesansowym, o widowni w kształcie wachlarza, teatr ma kopułę z bronzu, olbrzymią scenę i orkiestrę złożoną ze 100 ludzi, którymi dyryguje kolejno czterech kapelmistrzów. Na organach teatru gra równocześnie trzech muzyków.

Oprócz własnego teatru kino to posiada niezliczone krużganki i galerje zawieszone kosztownemi gobelinami i obrazami i urządzone stylowemi meblami, dalej szpital z całym sztabem lekarzy i chirurgów i specjalistów dla leczenia klientów chorujących na choroby gardła i nosa, pokoje do spoczynku, palarnie, a na dachu dwupiętrową włoską willę w której się znajduje radjostacja i niezliczone biura.

W sali maszyn pracuje szesnastu techników, a oprócz zwykłych instalacji są najnowsze urządzenia dla pokazywania obrazów mówiących i kolorowych. Dużo muzyki, balet, śpiew chóralny należą także do urozmaicenia programu.

Nowy szlak powietrzny

Warszawa—Sofja.

Międzynarodowe towarzystwo żeglugi powietrznej wprowadza w dniach najbliższych komunikację lotniczą Białogród — Sofja.

Tym sposobem drogę z Warszawy do Sofji będzie można całkowicie przebyć samolotem.

Istniejąca dotychczas linja samolotowa Warszawa — Praga — Wiedeń — Budapeszt — Białogród znajdzie w stolicy Jugosławji rozdwojenie. Jedna linja iść będzie jak dotychczas przez Bukareszt do Konstantynopola, druga przez Sofję również do Konstantynopola.

Potworny czyn zdziczałego zbrodniarza.

Rozpruł brzuch młodej kobiety i ranił śmiertelnie dwoje jej dzieci.

Potworna zbrodnia wykryta została w tych dniach w miejscowości Allenwiller, w Alzacji.

Małżonkowie Dusch prowadzili tam rodzaj zajazdu, połączonego z handlem korzennym, którym zajmowała się głównie pani Dusch. Mąż, malarz pokojowy z zawodu, udał się przed kilku dniami do Wagenburga i nie powrócił wieczorem do domu. Skorzystał z tego jakiś podejrzany osobnik i w czasie nieobecności Duscha wynajął u jego żony pokój w zajeździe.

Podczas nocy służąca usłyszała nagłe odgłosy jakiejś tragicznej sceny, rozgrywającej się w sąsiednim pokoju, w którym spała pani Dusch. Przerażona echem żałosnych jęków, służąca schowała głowę pod poduszki i przez kilka godzin nie miała odwagi ruszyć się z miejsca. Kiedy wreszcie nastała cisza, wstawszy z łóżka po cichutku, cała drżąca z przestrachu, udała się do pokoju swej pani. Tam przedstawił się jej oczom potworny widok: **od samego progu, wszędzie, w całym pokoju było pełno krwi. Na łóżku spoczywała pani Dusch, piękna 23-letnia kobieta, nawpół naga. Z pod łachmanów na strzępy podartej koszuli, wyzierał brzuch dosłownie rozpruty cięciem noża. Gardło miała poderżnięte, skroń przewiercona była kulą rewolwerową, która wybiła również lewe oko. Nieszczęśliwa ofiara sadyzmu nie dawała znaku życia.**

Nieopodal matki spoczywało w kałuży krwi, na ziemi, maleństwo, liczące zaledwie 6 tygodni. Potworny zbrodniarz **nie oszczędził i tego niemowlęcia,** które na główce nosiło ślady uderzeń. Dzieciak jednak żył jeszcze. Na malutkiem łóżeczku, tuż obok, **leżał 5-letni chłopczyk** i on także był ciężko poraniony na główce jakiemś tępem narzędziem Z bólu i z przerażenia dzieciak płakał gorącemi łzami.

Zaalarmowani krzykiem służącej sąsiedzi przywołali natychmiast lekarza i dali znać do żandarmerji. O strasznej zbrodni doniesiono również natychmiast przebywającemu w Wagenburgu Duschowi. Rozpacz tego człowieka, który powróciwszy do domu zastał **zniekształconego trupa swej żony i dwoje poranionych dzieci,** nie da się wprost opisać. Z trudem zdołano mu wyrwać z dłoni rewolwer, którym chciał pozbawić się życia.

Żandarmerja i policja zajęły się natychmiast energicznie śledztwem, w tej potwornej sprawie. Lekarz stwierdził dodatkowo, iż zamordowana młoda kobieta została jeszcze poprzednio zniewolona przez potwornego sadystę.

Podejrzenia padły odrazu na lokatora który korzystając z nieobecności oberżysty, zdołał zainstalować się na noc w zajeździe. Jest to 30-letni cieśla, niejaki Lucjan Kiefer. Po dokonaniu zbrodni wyniósł z zajazdu kwotę 3.000 franków. Zbrodniarz zdołał umknąć, a tylko rower jego znaleziono u jego brata w Reding.

Nazajutrz po dokonaniu ohydnego czynu Kieffer — jak wykazało śledztwo — przebywał w Sarenburgu, gdzie widziano go w kilku kawiarniach. W jednej z nich pozostawił swoje stare obuwie i skarpetki, splamione krwią, a na miejsce ich włożył nowe, kupione w jednym z miejscowych sklepów. Stwierdzono również, iż w aptece człowiek ten kazał sobie opatrzyć lekką ranę na prawej ręce. W kawiarniach i sklepach płacił wszędzie 50-cio frankowymi banknotami splamionymi krwią. Mimo te wszystkie podejrzane oznaki nie zwrócono należytej uwagi na nieznajomego, który też uratował się ucieczką. Do tej pory policja nie zdołała schwycić potwornego zbrodniarza.

Zbrodnia wykryta po 14 latach.

Wyrzuty sumienia na łożu śmierci.

Nowy Sącz 15 czerwca

Sąd przysięgłych rozpatrywał tu wczoraj sprawę zbrodni mężobójstwa z przed lat 14-tu.

W r. 1913 zmarł nagle chłop Mikołaj Zwijacz. Sądzono wówczas powszechnie że to śmierć naturalna.

Dopiero matka żony Zwijacza, Marji, która córce swej pomagała przy uduszeniu męża, trapiona wyrzutami sumienia, wyznała wszystko przed swym zgonem.

Córka, która w międzyczasie wyszła drugi raz zamąż, skazana została na 3 lata więzienia.

Dziewczęta tureckie giną

porywane do tajnych haremów.

Nieoczekiwany skutek reform Kemala-paszy.

Władze tureckie walczą energicznie z nieznanym dotąd objawem, który przybiera niepokojące rozmiary.

W Konstantynopolu i innych miastach tureckich znikają raz po raz młode dziewczęta, córki szanowanych rodzin, posiadające wyższe wykształcenie i wychowane po europejsku.

Istnieje więc przypuszczenie, że w Turcji usadowiła się banda handlarzy żywem towarem i wyzyskuje niedoświadczenie dziewcząt oraz ich pęd do samodzielności.

Przed kilku dniami znikła bez śladu 19-letnia Sewim Hanum, córka jednego z najbogatszych kupców konstantynopolitańskich.

Przystojna i inteligentna dziewczyna oddawała się z zamiłowaniem sportowi wioślarskiemu i posiadała własną łódź motorową, na której odbywała często przejażdżki po Bosforze.

Widziano, ją gdy udawała się do przystani i od tej chwili ślad po niej zaginął.

Ojciec wyznaczył wielką nagrodę za odszukanie jedynaczki.

Znawcy stosunków przypuszczają, iż była ona porwana przez kupców lewantyńskich i wywieziona do jednego z licznych, tajnych haremów w głębi Azji Mniejszej.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

58)

Odzyskane serce.

— Heleno, czy kochasz mnie naprawdę?.. Nie mogę w to uwierzyć. Mam wrażenie, że to był sen tylko..

To wszystko było takie dziwne... takie piękne, że z rzeczywistością nie może mieć nic spólnego.

— Dopiero teraz zaczynam ciebie rozumieć, ale, zdaje mi się, Klifordzie, że pokochałam cię już od pierwszego wejrzenia.

Siedzieli razem na kanapce. Helena oparła swą główkę o jego ramię.

Przy ostatnich jej słowach Kliford drgnął i odparł drżącym głosem.

— Jeżeli kochasz mnie naprawdę, to pewnie rzucisz mnie na zawsze, gdy się dowiesz, jak ciężko zawiniłem. Oszukiwałem cię.. bardzo oszukiwałem.

Ale teraz wszystko się skończyło.

— Tak — odrzekła smutnie Helena. Teraz nastała odpowiednia chwila.

Powierz mi wszystko. Ale przedtem muszę cię uprzedzić, że Robert Kuningam specjalnie przyjechał do mnie z Monte-Carlo, by mnie zawiadomić, że przyjechałam do Anglji nie z Krakowskim, lecz z tobą.

— Heleno, wybacz mi.. On powiedział prawdę...

Podniosła się z kanapy i spojrzała mu prosto w oczy.

— Wiem... Wiedziałem o tem dawniej..

— Tyś wiedziała? — zdziwił się Kliford.

— Wiedziałaś o tem, że ja z tobą jadę?...

Usiadł ciężko na krześle i rękę przesunął po rozpalonem czole.

Przez chwilę siedział, jak skamieniały.

Ostatnie jej wyznanie zupełnie go oszołomiło.

Helena starała mu się wszystko wytłumaczyć.

— Owej pamiętnej nocy, przyjechałam do willi „Moje marzenie“ z zamiarem wymuszenia na Krakowskim, ażeby pozwolił mi samej wyjechać do Anglji.

On mi przyrzekł, że będę mogła czynić, so mi się podoba. Ale ja niewierzyłam w jego przyrzeczenia. Raz już mnie oszukał z tym ślubem.

Straciłam więc do niego zaufanie. Czułam przed nim jakiś nieokreślony lęk. Nienawidziłam go..

Zapukałam do drzwi frontowych.

Nikt nie odpowiedział.

Własnym kluczem otworzyłam tylne drzwi. Tam również nikogo nie było, jakkolwiek zdawało mi się, że w piwnicy ktoś chodził. Przeszłam wszystkie pokoje.

Nikogo nie było. W salonie na stole ujrzałam resztki niedokończonej kolacji W gabinecie na krześle wisiało jakieś ubranie.

Potem znalazłam walizkę. Twoją walizkę..

— Czy zajrzałaś do wnętrza?

— Tak... Wyjęłam stamtąd twoje fotografje, listy, adresowane do ciebie, przybory do charakteryzacji, przy pomocy których udawało ci się tak świetnie zmieniać swą twarz, zanim zdołałam rozjentować się w sytuacji usłyszałam na sobie jakieś kroki. A gdy się odwróciłam ujrzałam... ciebie.

— I poznałaś mnie odrazu?

— Prawie, że odrazu. Mam wrażenie zmieniać swą twarz. Zanim zdołałam patrzałeś na mnie oczyma Krakowskiego, lecz tak jak patrzy człowiek zakochany.

— Masz rację. Gdym ujrzał ciebie zapomniałem o wszystkiem..

— Zdradził ciebie nie tylko twój głos którego nie starałeś się nawet zmienić, lecz przypuszczam, że gdybyś wszedł do pokoju zupełnie zamaskowany poznałabym cię odrazu, zresztą nic dziwnego.

Przez długie lata żyłam w samotności. Miałam wiele czasu do pogłębiania swej inteligencji. Dzięki temu nabrałam niezwykłej intuicji, która pomogła mi w poznaniu twej osoby.

Może ci się to wydać nieprawdopodobnem ale oświadczam ci szczerze, że dla mnie wystarczy tylko jedno spojrzenie, bym odrazu poznała z kim mam do czynienia. Wtedy na rozpalonej drodze z Mentony do Monte-Carlo, gdy po odzyskaniu przytomności otworzyłam oczy i ujrzałam twą twarz pochyloną nademną pomyślałam sobie w duszy. Ty musisz być bardzo, bardzo dobry.

— I co pomyślałaś wtedy, gdyś mnie zobaczyła?

— Byłam zdumiona... Widzisz z początku nie byłam jeszcze zupełnie pewna, gdy szłam do ogrodu, żeby trochę ochłonąć i wówczas przypomniałam sobie, że wyszedłeś z piwnicy, gdzie przedtem słyszałam jakieś szmery.

Zaprowadziła mnie tam moja intuicja I ujrzałam „go“..

Głos jej przy tych słowach zniżył się do szeptu i w oczach jej błysnął przestrach na wspomnienie tej strasznej chwili.

(D. c. n.)

W luksusowych apartamentach ambasady sowieckiej w Paryżu

króluje elegancki p. Rakowski, który zapewnia wszystkich, iż Rosja jest rajem dla artystów i poetów.

W piśmie paryskim „Cri de Paris" czytamy:

Ambasada sowietów w Paryżu przy ul. de Grenelle nie różni się zewnętrznie niczem od byłej ambasady carów. Materje na ścianach i meblach są koloru poziomkowego. Są tu gobeliny mitologiczne w gabinecie ambasady i na schodach, które prowadzą do salonów przyjęć. Przed kominkiem gabinetu na ekranie z kremowego satynu wyhaftowane jest godło. Z daleka mogłoby to się wydawać godłem sowieckim. Z bliska jest to tylko lira. Umeblowanie w stylu Ludwika XV-go i Ludwika XVI-go. Grube dywany. I ogród dobrze utrzymany, jeden z tych ogrodów wielkopańskiej dzielnicy, jakie znajdują się jeszcze dokoła niektórych starych pałaców i które znikną jeden po drugim, gdyż ogrodnicy są zbyt kosztowni.

P. Rakowski jest bardzo szczęśliwy, że mógł przywrócić ambasadzie jej dawny blask.

— **Kosztowało 12.500 funtów szterlingów — mówił on dumnie, — blisko 4 miljony franków!**

To drogo, aby ukryć gniazdo konspiracji, chyba że chodzi o ukrycie tej konspiracji.

Przed podjęciem stosunków dyplomatycznych, pałac ambasady zajmowany był przez p. Maklakowa, przedstawiciela poprzedniego ustroju i pewną liczbę uchodźców. Opuszczając pałac zabrali oni tylko dwadzieścia pięć skrzyń archiwów.

★

P. Rakowski spędził część swej młodości w Quartier Latin. Zachował tu dawniejszych przyjaciół. Mówi bardzo dobrze po francusku i zachowanie się jego jest bardzo poprawne.

Uśmiechnął się do myśli, że mógłby zajmować się tajemniczemi konspiracjami, uśmiechnął się, lecz tym uśmiechem pełnym słowiańskiej tajemniczości:

— Ja — powiedział — zajmuję się tylko **sprawami gospodarczemi. Widuję tylko ludzi trudniących się interesami, finansistów, inżynierów, uczonych, artystów, pisarzy...**

I rozkłada kartę, na której zaznaczone są olbrzymie prace które sowiety projektują, tak, że można się zapytać, jaką usługę oddaćby mu mogła Francja zsowietyzowania, t. j. pozbawiona równie dochodów, jak sama Rosja. Lecz któż przeniknąć może dziwne zakamarki dusz rewolucyjnych?

W świeżym ogrodzie, na który wychodzą okna jego pracowni słyszy się świergot ptaków i krzyki dzieci, a na korytarzach domu spotyka się szczupłe kobiety. Bolszewiczki? Nie wszystkie. Jeżeli nią jest pani Rakowska, to synowa jego zupełnie nie.

*

Członkowie i mieszkańcy ambasady zwracają uwagę poprawnością, względnie elegancją ubrania. Niektórzy wyglądają, jakby wycięci z żurnalu mód. Z pewnością mają doskonałych krawców i zewnętrznie nie mają nic wspólnego np. z pewnym p. Marty, deputowanym komunistycznym francuskim.

Ulubionem słowem p. Rakowskiego jest:

— Nie jesteśmy barbarzyńcami!

Na potwierdzenie tego twierdzenia daje sto dowodów, o których możnaby powiedzieć, że nic nie dowodzą, gdyż barbarzyństwo może doskonale iść w parze z pewnemi wyrafinowaniami.

Oto jeden z dowodów p. ambasadora:

Rząd sowiecki uważa, że sztuka jest doskonałym środkiem propagandy. Wspomaga, subwencjonuje artystów rosyjskich, a szczególnie muzyków.

— Jesteśmy krajem — mówi dumnie p. Rakowski — który ma najwięcej konserwatorjów.

I opowiada taką anegdotkę:

— Młody pianista Horowic, który objeżdża tryumfalnie cały świat, mając poparcie rządu sowieckiego, dał trzykrotnie koncerty przed głowami ukoronowanemi i był trzy razy zapytywany o to samo: w Medjolanie przez królowę włoską, w Monaco przez księcia i w Brukseli przez królowę belgijską. Trzy te osoby koronowane, wezwawszy go do swej loży i zasypując komplementami, zapytały go:

— Pan ma nadzwyczajny talent i wydaje się pan tak młody! W jakim pan jest wieku?

— Dwadzieścia dwa lata.

— Gdzie pan studjował muzykę?

— W Rosji..

— W Rosji po rewolucji? To niemożliwe! Macie więc szkoły?

To zdziwienie ogromnie bawi p. ambasadora.

— Szkoły, szkoły muzyczne! Lecz wkrótce mieć będziemy pierwszych muzyków świata. Tak więc w Warszawie, w ostatnim konkursie zdobyliśmy pierwszą i czwartą nagrodę. A jeżeli wymknęła nam się druga i trzecia, to dlatego, że konkurenci, na których liczyliśmy padli ofiarą niedyspozycji czy wypadku, w przeddzień konkursów... Subwencjonujemy szkołę tańców Izadory Duncan. Opera w Moskwie stoi bardzo wysoko. Największem pragnieniem p. Genier'a jest przybycie do Paryża na uroczystości Międzynarodowego Towarzystwa Teatralnego, a rząd sowiecki postara się, aby podróż jego wypadła tryumfalnie.

***

Według p. Rakowskiego, Rosja sowiecka miałaby być ziemią błogosławioną intelektualistów. W najcięższym momencie rewolucji, przewódcy jej dokonywali nieprawdopodobnych rzeczy, aby zachować ten kapitał ludzki. Dziś Rosja utrzymywałaby więcej profesorów wyższych szkół, niż jakikolwiek inny kraj, 16 tysięcy, jak twierdzi ambasador. Uczeni mieliby być zachwyceni ustrojem bolszewickim, który im umożliwia poszukiwania archeologiczne i geologiczne bez troski o prawa własności, które ich niegdyś krępowały.

Dlatego czcigodny Oldenburg, przewodniczący Akademji w Petersburgu, związał się ostatnio z rządem. Prawdą jest że to zbliżenie może mieć smutne następstwa. Gdyż syn Oldenburga schronił się do Paryża, gdzie jest jednym z głównych redaktorów Odrodzenia, pisma nieprzejednanego. Czyż ojciec pewnego dnia nie odpokutuje za syna?

Ambasador państwa, które miałoby mieć największą ilość profesorów szkół wyższych, utrzymuje stosunki z naszymi uczonymi, pisarzami, artystami.

Niektórzy podobno zazdroszczą losowi swych kolegów w Rosji.

Lecz tymczasem od wygnanych intelektualistów rosyjskich roi się w Paryżu. Nie mają oni żadnych subwencyj. Wymienia się np.:

Balmont i Bubin, z Akademji Rosyjskiej, poeci, jeden i drugi powieściopisarze Landau-Aldonow, autor Św. Heleny, Małej Wyspy, krytyk książę Wołkoński, b. dyrektor teatrów carskich, który był niegdyś usunięty ze swego urzędu, gdyś ośmielił się nałożyć grzywnę na pewną tancerkę, cieszącą się względami Cara. Elisiejew, malarz Jakowlew, który towarzyszył misji Haardt-Audrin Dubreciel na Saharze, Kuprin, słynny pisarz, autor Jamy, Pojedynku i t. d.

Żyją z przekładów, lekcyj, ze współpracownictwa w wydawnictwach politycznych i literackich rosyjskich.

Bodaj to być miljonerką amerykańską!..



MARY ASTOR, żona znanego miljonera amerykańskiego, nosi b. oryginalną bransoletkę brylantową, ozdobioną wschodniemi hieroglifami wartości przeszło 100,000 dolarów.

Jak sobie Dumas radził z honorarjami?

Dumas brał honorarja za swe powieści przeważnie od wiersza. To też gdy pewnego dnia siadł przy biurku, zaczął nową powieść w ten sposób:

— Dziecko!
— Co, mamo?
— Słuchaj no!
— Co takiego?
— Spojrzyj tutaj.
— Ten sztylet?
— Tak, co widzisz na nim?
— Plamy krwi.
— A czy wiesz, czyja to krew?
— Nie, mamo.
— To krew Twego ojca.

A napisawszy to Dumas odłożył pióro, zatarł ręce i powiedział do siebie głosem człowieka zadowolonego: doskonale, zarobiłem w ten sposób na śniadanie. To powiedziawszy wstał, wziął kapelusz, udał się do sąsiedniej restauracji, gdzie kazał sobie podać dobre śniadanie.

Łatwo jednak zrozumieć, że wydawca z takiego rachowania nie był zadowolony, zaproponował więc Dumasowi, by liczyć honorarja od zgłosek. Doskonale — odpowiedział powieściopisarz i zaraz w następnej powieści jej główny bohater jąkał się tak straszliwie, że każdą zgłoskę powtarzał conajmniej po kilka razy.

A gdy Dumas przeczytał wydawcy pierwsze rozdziały tej nowej powieści, ten powiedział, że taką książką niewiele da się zrobić u publiczności, trzeba więc znaleźć inny zupełnie sposób obliczania zapłaty autorowi. To mówiąc zapytał Dumasa, czyby się nie zgodził na zapłatę umówioną z góry za każdą powieść.

Możemy o tem pomówić — odrzekł Dumas, a po długich targach zawarto wreszcie umowę. Cóż jednak robić, kiedy jeszcze tego samego dnia na bohatera powieści zaraz w drugim rozdziale spada cegła z dachu, bohater więc z powodu ran umiera, wobec czego powieść skończyła się nadzwyczaj prędko.

Nowa potężna radjostacja

o sile 100 kilowatów powstaje pod Berlinem.

W znanej miejscowości Zeesen pod Berlinem ukończono już budowę wież antenowych nowej olbrzymiej stacji radjo-nadawczej.

Stacja ta, o sile 100 kilowatów, będzie najsilniejsza w Europie. Działalność swą rozpocznie w dniu 1 października.

T.

Dziwolągi szkolne.

„Figaro" przytacza dwa autentyczne tematy wypracowań, zadanych niedawno czternastoletnim uczenicom szkół francuskich. — Pierwsze brzmi: „Jeżeliby pani pozostało tylko trzy godziny życia, w jaki sposób spędziłaby je pani?" — drugie jest niemniej „inteligentne": „Co przeżywa ojciec ośmiorga dzieci, który wpadł do studni?". Jedna z uczenic dała na to ostatnie pytanie bardzo lakoniczną odpowiedź: „Oh, la, la, la, la!..".



Król rakiety pokonany.

Przebieg gigantycznego meczu Tilden--Lacoste.— Rene!—musisz zwyciężyć!—oto głosy, które towarzyły mistrzowi Francji, a które przez cały czas meczu nieustawały. — Niebywały entuzjazm elity towarzyskiej Paryża.

Cały świat tennisowy interesował się ostatnio międzynarodowym turniejem o mistrzostwo Francji.

Najznakomitsze rakiety świata zebrały się na kortach w St. Cloud, by walczyć o zaszczytny tytuł, który w roku ubiegłym przypadł w udziale Cochetowi, po zwycięstwie nad Richardsem.

Tym razem mistrz Francji był w początkach turnieju w słabej formie. Z trudem też wywalczył sobie zwycięstwo z holendrem Timmerem i nieomal że mu nie uległ 4:6, 9:11, 6:3, 6:3, 7:5, a nawet w ostatnim secie holender prowadził już 4:0.

To też wielką niespodzianką było zwycięstwo Lacosta nad mistrzem Ameryki Tildenem.

„Król rakiety" wielokrotny mistrz świata pokonany został, mimo, iż przed kilkoma zaledwie tygodniami w walce o puhar Davisa zmiażdżył w Paryżu swych najgroźniejszych konkurentów oraz Lacosta.

Okazało się jednak, że Lakoste był tylko w chwilowej niedyspozycji i dlatego Tilden z łatwością wygrał.

Teraz jednak po 4 i pół godzinnym finale mógł się Tilden przekonać, że jednak francuz go przewyższa.

I skapitulował Tilden z honorem. A że uznał Tilden zwycięstwo Lacosta za najzupełniej sprawiedliwe i słuszne posłużyć może fakt serdecznego uściśnienia ręki przeciwnikowi przy składaniu mu gratulacji.

Przebieg sensacyjnego spotkania przedstawiał się następująco:

Pierwszy set to solidna praca Lacosta i nonszalancka pełna finezji gra Tildena.

Jednak przy stanie 4:4 Tilden popełnia błąd i oddaje swój servis. Lacoste korzysta ztego i wygrywa seta 6:4.

W drugim secie Tilden zbiera siły i zaczyna prowadzić.

Później zmniejsza tempo gry, lecz Lacoste prędko mu daje nauczkę, bo wyrównuje 3:3.

Teraz znów Tilden zaczyna grać we wściekłem tempie i wygrywa 6:4.

W secie trzecim Tilden gra znów nonszalancko, lecz wkrótce spostrzega, że Francuz to wykorzystuje i bierze się serjo do pracy.

Przy stanie 5:3 dla amerykanina wiatr się nagle zmienia. Lacoste momentalnie zbiera siły i wyrównuje.

Lecz później słabnie i wygrywa 7:5.

Po odpoczynku przychodzi set Lacoste. Francuz znacznie spokojniejszy od swego przeciwnika, wykorzystuje szereg jego błędów i wygrywa 6:3.

Teraz następuje set decydujący. Powietrze jest naładowane elektrycznością. Elita towarzyska Paryża żywo omawia dotychczasowy przebieg walki. Po krótkim odpoczynku znów walka. Niepuchnący Tilden powinien wygrać set, lecz zdanie publiczności zmienia się z każdym gemem. Idą one regularnie 1:1, 2:2 3:3... 8:8.

Przy szesnastej grze nikt niema jeszcze przewagi. Ale Tilden ociera pot z czoła, a Lacoste stoi zupełnie spokojnie.

Mimo to we wspaniałym wysiłku doprowadza amerykanin do stanu 9:8 i 40:15. Mecz ball — to dwa auty serwującego Tildena. Francus wyrównuje, doprowadza do 10:9 i 40: 30.

Znowu servis Tildena i znowu auty, decydujące, o porażce Tildena. Wśród niebywałego entuzjazmu tłumów Lacoste zwycięża 6:4, 4:6, 5:7, 6;3, 11;9.

W grze podwójnej panów Borotra -Lacosta, którzy wyeliminowali Tildena i Huntera, zostali pokonani w finale przez Cocheta i Bruguona w stosunku 6;2, 2;6, 6;0, 1;6, 4:6.

Finał gry pojedyńczej pań wygrała holenderka Boumann, bijąc mrs. Peacock 6:4, 6:4.

W grze mieszanej pani Bordes-Borotra pokonała sennorite Alvanez-Tildena 6:7, 2:6, 6:1.

W grze podwójnej pań para południowo afrykańska miss Peacock i Heine zwyciężyła angielki Watson i Samiders 6:2, 6:1.

Polo

mało znana w Polsce gra sportowa

jest zagranicą bardzo rozpowszechniona.

Z inicjatywy grona sportsmenów-kawalerzystów powstało swego czasu w Warszawie stowarzyszenie sportowe pod nazwą „Polo-klub" na którego czele stanął jako prezes honorowy gen. Tad. Rozwadowski, jako prezes zarządu gen. Rodziewicz. Klub ten postawił sobie za zadanie wszechstronny rozwój doskonalenia się i szerzenia zamiłowania do gry w polo, oraz czynne współdziałanie w powyższym zakresie z władzami wojskowemi. Dla osiągnięcia tego celu, klub utrzymuje tezy, na których organizuje i urządza gry i gonitwy, zawody konne dla jeźdźców i koni krajowych oraz zagranicznych, konkursy hippiczne zbiorowe wycieczki, wreszcie wyprawy konne.

W Poznaniu powstała również w roku ubiegłym przy Wielkop. Klubie Jazdy Konnej sekcja polo, na której czele stanął jeden z założycieli Polo-klubu w Warszawie, znakomity jeździec i sportsmen brygadjer pułk. St. Sochaczewski. Sekcja ta rozwija się bardzo pomyślnie i dziś liczy spory zastęp członków przeważnie wojskowych bowiem polo, ta nowa gałęź sportu konnego posiada specjalne znaczenie dla wojskowości. Na pozór mogłoby się zdawać, że jest to zwyczajna zabawa, tymczasem gra ta ma niepospolite walory pedagogiczne dla kawalerji, uczy bowiem bystrości, szybkiej orjentacji oraz wyrabia ogromne opanowanie konia i władanie bronią białą.

Na zachodzie gra w polo jest już tak dalece rozpowszechniona, że np. w kawalerji francuskiej zajęła ona miejsce równorzędne z wyścigami, a w Anglji i w Ameryce — wysunęła się nawet na pierwszy plan; we Francji jest obecnie 60 pułkowych drużyn, przyczem gra w polo nietylko cała kawalerja ale również i znaczna część artylerji. Oficerowie, uprawiający ten sport, otrzymują tam z urzędu specjalnego trzeciego konia, pełnej krwi. Cały sprzęt jest wyrabiany dla armji w warsztatach w Saumur utworzonych przy centralnej szkole kawalerji z materjałów sprowadzanych z Indyj. Sam komendant wspomnianej szkoły, gen. Lafeut, daje przykład sprężystości i tężyzny fizycznej, grając często w polo z oficerami. W Anglji, Stanach Zjednoczonych, Hiszpanji i Argentynie wogóle nie uważa się za kawalerzystę oficera, któryby nie grał w polo. Wśród sportowców tych krajów polo uważane jest za najpiękniejszy i najwykwintniejszy ze sportów, a tacy dostojnicy, jak król Hiszpanji, angielski następca tronu, książęta krwi, maharadżowie indyjscy — są zapalonymi i doskonałymi światowej sławy zawodnikami w tej grze.

Rozkwit polo oraz popyt na konie, prawie wyłącznie pełnej krwi, powołały w tych krajach do życia nową gałąź hodowli i stworzyły nowe zastępy miłośników szlachetnych zwierząt. Naprzykład znany hodowca i właściciel największej stajni wyścigowej we Francji baron Robert Rotszyld jest zapalonym miłośnikiem gry w polo i hoduje specjalny typ koni.

Charakterystyczne bardzo są ceny: najtańszy rumak do polo w Lawersine u Rotszylda z liczby 70, na których grano, kosztował 1,800 tys. franków; inne, których dosiadali baron Rotszyld i drugi słynny zawodnik baron Shreder kosztowały od 700 do 800 tysięcy franków, a konie maharadży Patiala wogóle ceny nie miały. W Anglji średni koń pełnej krwi zdatny do polo posiada przeciętną wartość od 200 do 300 funtów szterlingów.

Inicjatorzy omawianej, niezmiernie ciekawej gry sportowej w Polsce, zdają sobie dokładnie z tego sprawę, że cały jej sekret nie polega bynajmniej na nadzwyczajnych kwalifikacjach koni, a raczej na wprawie i zręczności grających Polo jednakże w Polsce jest dotychczas prawie nieznane. Jedynem głośnem gniazdem dotychczas był Łańcut, gdzie ją stale uprawiano, a drużyna złożona z braci hr. Potockich w składzie następującym: Alfred, Jerzy, Roman i Józef znana była ogólnie zagranicą. Fakt tak małego zainteresowania się wywołał i wywołuje stałe duże zdziwienie zagranicą, która nie może zrozumieć tego, iż Polacy, którzy na polu skoków tak piękne odnoszą triumfy, zaniedbują jedną z najbardziej szkolących metod kawaleryjskich. Poważnym krokiem naprzód jest wydane ostatnio zezwolenie naczelnych władz wojskowych używania koni rządowych do gry w polo co umożliwi szkolenie się i propagowanie tej ciekawej gry. Sądzimy, że inicjatywa Polo-klubu i jego sekcji poznańskiej spowoduje, że nareszcie polo przestanie być u nas „kopciuszkiem", a znalazłszy należyte zrozumienie, rozpowszechni się tak by hippika polska i w tej dziedzinie wkrótce okryła się sławą.

Automobilizm na drodze udoskonalenia

Typem wozu obecnie zagranicą najbardziej rozpowszechnionego jest wóz kryty.

Rok obecny przynosi ze sobą dalszy rozwój samochodu, już nie jako przedmiotu zbytkowego, ani też jako środka do użycia emocji sportowej. Samochód staje się coraz bardziej udoskonalonym i pewnym. Pozwala na wykonanie większej ilości czynności w tym samym czasie, a to bez zmęczenia i w pełnej wygodzie. Z pewnem opóźnieniem i u nas wkroczył automobilizm w dziedzinę użytkowości codziennej.

Typem wozu obecnie zagranicą najbardziej rozpowszechnionego jest wóz kryty, a statystyki wykazują 80 do 90 proc. wozów krytych ogólnej ilości. I u nas zaczyna się to zapatrywanie coraz częściej przejawiać zwłaszcza wobec naszego chłodnego klimatu, zimnego w nocy, a nieszczędzącego ulewnych niespodzianek w ciągu dnia. Niełatwo jeszcze jest przekonać szerokie rzesze naszej publiczności, że wóz kryty jest w gorące dni chłodniejszy od otwartego, że po odbyciu nawet dłuższej drogi, wychodzi się z wozu czystym, że nowoczesna konstrukcja karoserji, wąskich ram a szerokich okien nie zmienia zupełnie szerokości widnokręgu obejmowanego wzrokiem, bez ujemnych skutków poruszania się wśród wiatru, kurzu, a nieraz spiekoty lub deszczu. Jest jeszcze jedna zaleta wozu krytego, ceniona zwłaszcza przez ludzi bussiness'u. Oto maszynę taką może człowiek interesu zostawić przed biurem czy przed domem, a podniósłszy szyby i zamknąwszy drzwiczki na klucz może być pewny, że znajdujące się w wozie przedmioty bez użycia gwałtownych środków nie przejdą w posiadanie niepowołanego. Samochody kryte dzięki całkowicie stalowej konstrukcji są sztywne, silne i wskutek tego nie skrzypią.

Dalszemi cechami nowoczesnego samochodu są: opony balonowe, obecnie już powszechnie przyjęte które jazdę czynią miękką i elastyczną, a nadto ogromnie przedłużają życie maszyny, tudzież hamulce działające dzięki różnym urządzeniom za bardzo małym nawet wysiłkiem kierującego na wszystkie cztery koła. Urządzenie to pozwala na znacznie zwiększenie szybkości samochodu w miejscach niebezpiecznych, a to wskutek pewności kierowcy, że wóz w każdej chwili na bardzo krótkiej przestrzeni zatrzyma. Same motory są coraz mniejsze, ale zato coraz bardziej wydatne, a równocześnie nadzwyczaj ekonomiczne. Ważnym czynnikiem są filtry benzyny, która przechodzi przez irchę, powietrza, które odkurzane wchodzi wraz z benzyną do motoru, a także oliwy, która krążąc po wszystkich ruchomych częściach motoru z czasem traciła dawniej swoją smarność wskutek nagromadzenia pewnej ilości ciał obcych i brudu, w następstwie czego ruchome części wewnętrzne silnika szybko się wycierały. Obecnie oliwa przechodzi przez aparaty które kompletnie usuwają szkodliwe czynniki i czynią niepotrzebnem dotychczas częstą i kosztowną zmianę oliwy.

Dzięki odpowiednio zbudowanym tłumikom wozy nowoczesne pracują przeważnie bez szmeru. Jedną z ostatnich nowości na polu krycia wozów jest pociąganie samochodów zamiast lakierem lub emalją na gorąco — nowym procesem piroksilinowym, polegającym na rozpylaniu na powierzchni nawozia cienkiej warstwy niepalonego celuloidu. Proceder ten oprócz wielu innych ma także i tę zaletę, że wóz nie zawsze musi być myty, a w razie potrzeby wystar czy zetrzeć brud, co przy minimalnym wysiłku, cel swój w zupełności osiąga.

Niemcy się śpieszą.

Ekspedycja lekkoatletyczna na olimpjadę już wyznaczona i poddawana jest pilnemu treningowi.

Reprezentacja Niemiec na igrzyskach olimpijskie została już w przybliżeniu ustanowiona. Następujący zawodnicy poddani będą specjalnemu treningowi.

Bieg: 100 mtr. Kornig, Corts, Asseyer Schuller, Dreibholz, Wege. 200 mtr. Kornig, Corts, Wege, Schuller, Buchner; 400 mtr.: Pelzer, Storz, Schmidt, Buchner, Faust; 800 mtr: Peltzer, Bocher, Engelhard, Kohl: 1500 mtr. Peltzer, Bocher, Walpert, Schomann, Krause, Jenwen; 5 klm.: Dieckman, Frandsen, Ratze, Brauntigam, Petri, Husen; 10 klm.; Petri, Husen, Ratze, Wiese; Maraton, Reichmann, Hempel, 110 przez płotki: Trossbach, Steinhardt, 400 m. przez płotki: Peltzer.

Skoki wwyż: Skorczyński, Betz, Huhawald, Dobermann, Kocherman, Schumacher, Meier.

Trójskok: Schumacher, Holc; skok o tyczce: Werkmeister, Mobins.

Rzuty: oszczepem: Molles, Zeller, Zimmerman, Ludecke, Schnackert, Hofmeizter, Schanfelle, Rodl, Knapp, Ploch; kulą: Brechenmacher, Schroder, Hirschfeld, Kulzer, Sollinger, Hanchen; młotem: Mang, Funtwengler, dziesięciobój: Holz, Weisz, Nesterchaus,, Reppe.

Jak widać zespół lekkoatletyczny Niemiec jest pierwszorzędny i niewątpliwie odegra ważną rolę na Olimpjadzie.

CASINO

Dziś wielka premjera

Całkowita zmiana programu!

Wielka rewja aktualna

„Zula w Łodzi"

Zula Pogorzelska

odśpiewa i odtańczy swe szlagierowe piosenki:

CHŁOPCEM BYC, PIJANA

Konrad TOM

„Koszałki opałki łódzkie"

Eugenjusz BODO

„Black Bottom"

w interpretacji ZULI POGORZELSKIEJ i EUG. BODA.

„Płomienie w Razurze"

Sketch Konrada Toma

w programie kinematograficznym wielki 10-cio aktowy dramat p. t.

„Ci którzy tańczą"

Początek przedstawień kinematograficznych o godz. 1.30 pp.
„ „ rewjowych „ „ 6, 8 i 10.

Od 1. 30 do 3 pp. wszystkie miejsca 50 gr. i 1 zł.

SALA MECHANICZNIE WENTYLOWANA.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

SPLENDID

UL. NARUTOWICZA 20.

Tylko dziś i jutro! Tylko dziś i jutro!

Motto: Jako obywatelka i kobieta uważam za święty obowiązek wzięcie udziału w ogólno ludzkiej walce z ohydą rozpusty.

Wielki wstrząsający dramat erotyczny w 10 aktach

p. t.:

NIEWINNE GRZESZNICE

osnuty na tle sensacyjnego procesu o stręczycielstwo i handel żywym towarem. Ośrodkiem akcji jest skandal w który wmieszani są najpoważniejsi obywatele, działacze społeczni i politycznej oraz damy z najlepszego towarzystwa.

Od godz. 1½ do 3-ej cena wszystkich miejsc **1 zł. i 50 gr.**

Jedynie

„Blask" i „Mewa"

proszki do prania piorą efektownie i najtaniej nie niszcząc bielizny gdyż nie zawierają **soli utleniających.**

Przekonajcie się o tej prawdzie w interesie własnym.

Nowoczesny **GABINET KOSMETYCZNY**

Janiny Jakubowskiej dypl. masaż-kosm.

ul. Sienkiewicza 3/5 front I-sze piętro.

Masaże. Usuwanie defektów cery. Radykalne zabiegi przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi. Trwałe przyciemnianie brwi. Faradyzacja. Maski. Elektroterapja. Sollux.
Godz. przyjęć 10 r. — 8 wiecz
Masaż wraz z zabiegami 4 zł Abonament 3 zł.

Szkoła Handlowa

Łódzkiego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Handlowej

(ul. Gdańska 45, tel. 40-50)

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się dnia 14-go czerwca rb. Do klasy I specjalnej przyjmuje się kandydatów na zasadzie świadectwa z ukończenia 7 oddziałów szkoły powszechnej (lub 3-ch klas gimn.) **bez egzaminów**

Wpisy we wszystkich klasach **znacznie zniżone.** Od uczniów, za których czesne uiszcza skarb państwa, dopłaty się nie wymaga.

Najlepszy **spinacz do akt** jest

IRI

wyrób krajowy, patentowany pod W. K. 424. Do nabycia w wszystkich składach papierniczych po cenie zł. 25.— lub po cenach hurtownych od

Zakładów Przemysłowych

E. Stoering, Poznań, 27 Grudnia 9.

Dr. med.

L. Prybulski

Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa promieniami Röntgena.
Przyjm. od 9-2 i 5-8
Dla pań od 4 — 6
Oddzielna poczekalnia.

Tanio sprzedam maszynę do ażurkowania firmy „Singer" Rozwadowska 1, m 4 19

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Okazyjnie do sprzedania rower wiadomość Zielona № 27 (Bałuty) Menes

---

Potrzebni zdolni agenci na wyjazd którzy już w tej branży pracowali, pierwszeństwo mają siły poważne warunki bardzo dobre zgłaszać się pracownia portretów Zielona 57

Dr.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Upraszam panią, która wynajęła letnisko na „Wiśniowej Górze" o zgłoszenie się do mnie w ciągu 3-ch dni i uiszczenie należności, w przeciwnym razie letnisko zostanie wynajęte Skorowski, Łódź, Nowomiejska 9

Potrzebne chemiczarki do pralni przy ulicy Pomorskiej № 7 19

Przyjmę podręczną i uczenicę do kamizelek Żeromskiego 41, m. 25 Snitkowska.

Niemiec pozna kobietę w wieku Balzakowskim w celu przyjacielskim. Dyskrecję zapewniona. Of. sub „Kosmopolita" do adm Republiki.

1—2

pokoje

umeblowane, telef. Andrzeja 7, m. 8 fr.

